



VI Bal Charytatywny w Darłowie

Piruety w dobrej sprawie

Co roku w karnawale spotykają się na parkiecie. Zabawa jest przednia, a na konto nowego hospicjum wpływają tysiące złotych.



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Kiedy zaczynam narzekać na kolejne dolegliwości i kłopoty w rodzinie, historia taka jak państwa Szrederów stawia mnie do pionu. I każe zweryfikować, czy na pewno mam prawo narzekać. A może raczej powinnam Bogu dziękować i patrzeć dalej niż czubek własnego nosa? To wezwanie o dostrzeganie cierpienia wokół nas szczególnie mocno przypomina obchodzony w tę sobotę w Kościele Dzień Chorego. Jola i Henryk z chorobą syna zmagają się od 16 lat. Nie poddali się ani wtedy, gdy trzeba było walczyć o życie 9-miesięcznego Bartka, ani nie zamierzają poddać się teraz. Ważny jest każdy dzień, bo każdy z nich jest na wagę złota. Równie cenna jest każda złotówka zbierana na zakup opatentowanego w USA leku. Dzięki niemu chłopak uniknie ryzykownej i niepewnej transplantacji wątroby. Czekać go będzie jedynie (!) kolejny przeszczep nerek. W rodzinnym Gorawinie cała wspólnota parafialna, z proboszczem ks. Markiem Mierzwą na czele, pomaga jak może. Uczynni sąsiedzi pieką i sprzedają ciasta, zbierają na leczenie chłopca także na kościelną tacę. Ale to nadal zbyt mało. O tym, jak walczy rodzina Szrederów, opowiada Justyna Tylman (str. IV-V). A może ktoś z Państwa mógłby pomóc Bartkowi?



– Każdego roku przyjaciele hospicjum wspierają nas darami na licytację – mówią organizatorzy szóstej edycji imprezy. Od lewej Danuta Woźniak, ks. Norbert Kwieciński i Joanna Klimowicz

D o tego roku zbierali na budowę darłowskiego Domu Hospicyjno-Opiekuńczego Caritas im. Czesława Domina. Teraz hospicjum w Darłowie już stoi, ale dobrodzieje chcą mu nadal pomagać. – Chorzy na choroby nowotworowe znajdują tu nie tylko opiekę medyczną, ale także swój dom. Są otoczeni ciepłem, miłością i dobrocią. Fundusze są zawsze potrzebne, ale to także okazja do promowania ruchu hospicyjnego – mówi o darłowskiej idei ks. Norbert Kwieciński, wicedyrektor diecezjalnej Caritas i dotychczasowy dyrektor darłowskiego hospicjum. I choć przekazuje stery ośrodku ks. Piotrowi Flisowi, zapewnia, że dar-

łowskie hospicjum zawsze będzie mogło liczyć na jego pomoc.

Zabawa w darłowskim hotelu Lidia trwała do białego rana. Jak zawsze nie zabrakło ofiarodawców, którzy przekazali fanty na licytację – np. krzyż z łusek przywieziony z Afganistanu przez ks. kapelana Jana Zapotoczno, statueta telewizyjnego Wiktora przekazana przez Tomasza Lisa oraz wiele innych wartościowych przedmiotów, podarowanych m.in. przez bp. Edwarda Dajczaka i dyrektora Caritas Polskiej ks. Mariana Subocza. Jak co roku placówkę wsparł też abp Kazimierz Nycz, przysyłając do Darłowa obraz. – Te rzeczy zawsze idą bardzo wysoko. W ubiegłym roku ikona, którą

nam podarował, została wylicytowana za 23 tys. zł. Pieta, która trzy lata temu za podobną kwotę kupił właściciel stoczni w Darłowie, znów trafiła pod młotek – zdradza Joanna Klimowicz, jedna z organizatorek balu. Goście nie zawiedli i w tym roku i powiększyli zasobność konta hospicjum o 41 tys. zł. Wszystkie dotychczasowe bale dały dochód ponad 400 tys. zł.

Pierwsi chorzy pojawili się w Darłowie w listopadzie. W tej chwili opiekę znalazło tu 10 chorych na choroby nowotworowe, przygotowanych jest 10 kolejnych miejsc. Pieniądze z balu zostaną przeznaczone na zakup sprzętu niezbędnego do funkcjonowania hospicjum. **Karolina Pawłowska**

Szaleństwo na lodzie



Z ustckiego lodowiska korzystają całe rodziny

USTKA. Ośrodek Sportu i Rekreacji uruchomił na czas ferii zimowych dla szkolnej dlatwy bezpłatne lodowisko. Maluchy są wniebowzięte. Kilka dni arktycznego powietrza wystarczyło, by fani piruetów na lodzie zaczęli zacierać ręce. Przy wejściu na tafle mrowie chętnych. Na figurówkach i hokejówkach ślizgają się nie tylko dzieci, ale też i rodzice. 10-letnia Kasia ma chwilowy problem z utrzymaniem równowagi. – Nie jeździłam prawie rok, więc na razie mała rozgrzewka, bo nie chcę się poobijać. Ale z jazdą na łyżwach jest jak z rowerem, tego się nie zapomina – mówi

dziewczynka. Na wszelki wypadek rodzice nie spuszczają jej z oczu. Spytani, dlaczego sami nie założą łyżew, odpowiadają zgodnie: my już się w życiu najęździłiśmy. Lodowisko czynne jest codziennie w godzinach od 10 do 21. Dzieci mogą ślizgać się bezpłatnie, ale muszą przynieść swoje łyżwy, bo na terenie ośrodka nie ma wypożyczalni. Jest za to ognisko, przy którym można się ogrzać i upiec kiełbasę. – Do końca ferii wszystkie dzieci, które przyjdą na lodowisko, dostaną od nas ciepły napój i słodki upominek – zachęca Stanisław Podlewski, dyrektor ustckiego OSiR-u.

JACEK CEGŁA

Miejcie Bożą wyobraźnię

DIECEZJA. Pracują w szkołach, prowadzą ośrodki pomagające najbardziej potrzebującym, otwierają świetlice dla dzieci. A przede wszystkim dają codziennie swoje życie Chrystusowi i Kościołowi. W święto Ofiarowania Pańskiego prawie sto osób konsekrowanych odnowiło swoje śluby zakonne. – Bądźcie ludźmi kontemplacji, zdolnymi do zanurzenia się w głąb

Bożej rzeczywistości i do uległości. Kontemplacja w chrześcijaństwie oznacza wejście w to, co Boskie – zachęcał bp Edward Dajczak. Przestrzegał także osoby konsekrowane. – Brakuje nam Bożej wyobraźni, dynamizmu i odwagi. Kościołowi i ludziom życia konsekrowanego potrzeba fantazji ich założycieli, ale na nowo, bez odtwarzania – przekonywał biskup.

KSM stawia na modlitwę

KOŁOBRZEG. Szóste diecezjalne spotkanie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, które odbyło się w ośrodku Caritas pw. Aniołów Stróżów, upłynęło pod znakiem modlitwy. Wykłady na ten temat przeprowadził ks. Radosław Siwiński, obecnie studiujący w Krakowie.

Gościem specjalnym spotkania był bp Edward Dajczak,

który odwiedził młodzież w niedzielne przedpołudnie 29 lutego. W życzliwej rozmowie zachęcał ją do dalszego działania oraz gorąco zapraszał do przybycia na świętowanie 40-lecia diecezji 19 maja br. Uroczystość będzie równocześnie zwieńczeniem diecezjalnego kongresu ruchów i stowarzyszeń katolickich. W kołobrzeskim zjeździe uczestniczyły 63 osoby.



Bp Edward odpowiadał na pytania i z uwagą słuchał propozycji, które dotyczyły obchodów 40-lecia diecezji

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

fotofakty



TRZCIANKA. Dawne zwyczaje polskiej wsi wybrzmiały na nowo w trzciańskich świątyniach. Aktorzy, chórzyci i muzycy z Młodzieżowego Domu Kultury tym razem opowiadali historię Bożego Narodzenia według Leona Schillera. Reżyserii „Pastorałki” podjął się Włodzimierz Ignasiński.

KRZYSZTOF FELSWMANN

Rodzima bohema

KOSZALIN. Dzięki wsparciu Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego „Pomerania Film”, w Szczecinie powstał film dokumentalny „Artyści z Koszalina”. To fabularyzowany dokument o środowisku sztuki nowoczesnej w Koszalinie. Jego reżyserem jest Przemysław Młyńczyk, absolwent praskiej Akademii Sztuki Dramatycznej FAMU. – Film ma kilka warstw, w których dzieje się akcja; warstwa przestrzeni miasta i okolicy, warstwa twórczości, artystów, ich pracowni i warstwa zdarzeń artystycznych, spotkań, rozmów – opowiada Zdzisław Pacholski, fotografik, jeden z bohaterów obrazu. Zdjęcia krę-

cone były w Koszalinie, Mielnie i Pradze. Premierze filmu w koszalińskim kinie Kryterium towarzyszyła wystawa czarno-białych fotografii Karela Cudlina. Zdjęcia powstały w trakcie pobytu artysty na planie zdjęciowym w Koszalinie. Cykl fotografii zatytułowany jest „Magiczne morze”.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,
Justyna Tylman

Możesz pomóc Caritas naszej diecezji

To nic nie kosztuje

– Musimy uświadamiac społeczeństwo, że pieniądze każdego z nas **mogą zostać przeznaczone na konkretny i szczytny cel** – mówi ks. Adam Wakulicz, dyrektor Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej.

Każdego roku, rozliczając się z urzędem skarbowym, mamy szansę przekazać jeden procent naszego podatku na wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego. W naszej diecezji taką organizacją jest Caritas „Pomagam Bliźniemu”. Przekazanie 1 proc. nic nie kosztuje, a można w ten sposób pomóc.

To tylko 1 procent

Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej to nie tylko budynek przy ulicy bp. Domina 8 w Koszalinie. – Pole działania wychodzi daleko poza mury naszej siedziby – zapewnia ks. Wakulicz. Diecezjalna Caritas to wiele charytatywnych przedsięwzięć, realizowanych codziennie w różnych miastach.

– W październiku ubiegłego roku otworzyliśmy Dom Hospicyjno-Opiekuńczy w Darłowie. To miejsce, w którym otaczamy stałą fachową opieką pacjentów chorych terminalnie, a także przewlekle, którym rodzina nie jest w stanie zapewnić całodobowej opieki w domu – mówi dyrektor Caritas. O ile opieka hospicyjna jest darmowa, bo refundowana przez NFZ, o tyle utrzymanie budynku wiąże się z kosztami. – Gdyby nie jeden procent podatku, przekazywany nam co roku przez ludzi dobrej woli, nie byłibyśmy w stanie sfinansować większości naszych projektów – dodaje ks. Wakulicz. Za te pieniądze Caritas utrzymuje m.in. koszaliński Dom Samotnej Matki, w którym kobiety w trudnej sytuacji życiowej mogą stanąć na nogi. Dzięki datkom darczyńców istnieje Centrum Kryzysowe dla kobiet i kobiet z dziećmi, z rodzin dotkniętych przemocą, a także Centrum Charytatywno-Opiekuńcze w Pile. W jego ramach działają przedszkole, warsztaty terapii zajęciowej i środowiskowy dom samopomocy. – W Szczecinku prowadzimy bezpłatną bursę dla młodzieży męskiej. Pomagamy w ten sposób chłopcom z małych miejscowości, których nie stać na płatny internat – mówi ks. Wakulicz. Caritasowska pomoc to nie jednorazowa akcja, ale całoroczne

szeroko rozumiane wsparcie dla najbardziej potrzebujących.

– Prowadzimy opiekę dzienną dla osób starszych, wydajemy posiłki dla ubogich i bezdomnych, dofinansowujemy leki, rehabilitacje, wyjazdy dla dzieci i młodzieży na obozy i kolonie, a także stypendia dla uczniów. Ten 1 procent właśnie temu służy i dlatego jest dla nas szalenie ważny – dodaje duszpasterz.

W ubiegłym roku, dzięki przekazaniu jednego procenta podatku, do kasy diecezjalnej Caritas wpłynęło ponad 80 tys. zł. – Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim, którzy zdecydowali się nas w ten sposób wesprzeć, jest to ogromna pomoc dla ludzi, którzy znajdują się w bardzo ciężkiej sytuacji życiowej – mówi ks. Wakulicz.

Bo to nic nie kosztuje

Przekazanie 1 procenta podatku nic nie kosztuje. Jeżeli w rocznym zeznaniu nie wskażemy organizacji pożytku publicznego, którą chcemy wesprzeć, wtedy cały nasz podatek trafi do urzędu skarbowego. – Ciągle brakuje nam takiej świadomości, że jeżeli sami nie prześlemy naszych pieniędzy na konkretny cel, to nikt tego za nas nie zrobi – przekonuje

je duszpasterz. Sama procedura przekazania 1 proc. nie jest trudna. Dyrektor zapewnia, że w parafiach dostępne będą informacje o numerze KRS diecezjalnej Caritas, a ze strony internetowej można pobrać darmowy program pomagający w wypełnieniu rozliczenia rocznego z jednoczesnym przekazaniem 1 proc. Formularz będzie można także wypisać on-line. – Chcemy ułatwić rozliczenie z urzędem skarbowym, mając jednocześnie nadzieję, że jeden procent zasili naszą działalność – wyjaśnia ks. Wakulicz. Duszpasterz zapewnia również, że każdy, kto chciałby bliżej zapoznać się z działalnością Caritas naszej diecezji, może wyrazić chęć otrzymywania, drogą mailową, biuletynu informacyjnego, dotyczącego najnowszych działań. – Nie chcemy, żeby Caritas było tylko pustym słowem, dobrze, jeśli ludzie zaczną Caritas utożsamiać z wykonywaną przez nas pracą na terenie diecezji – wyjaśnia dyrektor. Każdy, kto chciałby mieć swój wkład w powyższe działania, może zadeklarować przekazanie 1 proc. swoich ubiegłorocznych podatków na Caritas „Pomagam Bliźniemu”, KRS 0000274950. Więcej szczegółowych informacji na stronie internetowej: <http://www.koszalin.caritas.pl/>



Ks. Adam Wakulicz prezentuje nową wersję plakatu promującego idee przekazania 1 proc. dla Caritas. – Plakat będzie kolorowy i w czytelny sposób podkreśli, na co konkretnie zostaną przekazane pieniądze z rozliczenia – wyjaśnia dyrektor

JUSTYNA TYLMAŃ

AKCJA SPOŁECZNA. – Nie wyobrażam sobie tego, kiedy będę zdrowy. Na pewno będzie powracało jakieś wspomnienie choroby, może nawet będzie trudno przyzwyczać się do nowego życia – mówi 16-letni Bartek Szreder. **Dla niego czas jest największym wrogiem.**

tekst i zdjęcie

JUSTYNA TYLMAN

justyna.tylman@gosc.pl

Jolanta i Henryk Szreder wraz z synami Bartkiem i Maćkiem mieszkają w małej miejscowości na obrzeżach naszej diecezji. Od lat zmagają się z ciężką chorobą syna.

Styczeń 1996

Bartek zachorował, mając niecałe dziewięć miesięcy. – Nie chciał spać, więc pojechalśmy na pogotowie do Kołobrzegu. Tam okazało się, że syn ma anemię – wspomina Jolanta Szreder, matka Bartka. Jednak stan chłopca bardzo szybko się pogarszał. Z Kołobrzegu został przewieziony do Szczecina, gdzie rodzice usłyszeli diagnozę: ostry zespół hemolityczno-mocznicowy, a w konsekwencji niewydolność nerek. To był szok. Przez półtora miesiąca szczeciński szpital był dla pani Joli drugim domem, cały czas opiekowała się chłopcem. – Bartek nie oddawał moczu, robili mu dializę – mówi pani Jola.

To były początki leczenia tą metodą. Dializowanie nie zawsze odbywało się w sterylnych warunkach. W szpitalu Bartek został zakażony żółtaczką typu C. Ale to nie był jeszcze koniec kłopotów. Lekarze wszczepili Bartkowi do otrzewnej grzyba. Doszło do powikłań, przestały pracować nerki. Stan chłopca pogarszał się. – Bartek praktycznie umierał nam na rękach, doszło nawet do zatrzymania akcji serca. Byłam w rozpsecie – mówi kobieta.

Kiedy państwo Szrederowie usłyszeli od ordynatora szpitala, że ich syn nie kwalifikuje się do dalszego leczenia, ojciec nie wytrzymał. – Zagroziłem, że jeżeli nie pomogą Bartkowi, spotkamy się w sądzie – wspomina. Pomogło, bo następnego dnia

postanowiono przetransportować chłopca do Warszawy. Jednak i tu nie obeszło się bez komplikacji. – Chcieli przewieźć Bartka bez lekarza zabezpieczającego. Obłęd! Syn był w bardzo ciężkim stanie, cały obrzęknięty, wymusiłem na lekarzach transport z opieką medyczną – opowiada pan Henryk.

10-miesięczny niemowlak na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej warszawskiej Akademii Medycznej spędził dwa tygodnie. Założono mu cewnik do hemodializy. – Był tam dializowany od końca lutego do maja – wspomina matka. Po trudnych miesiącach walki o życie Bartka rodzice, choć na chwilę, mogli odetchnąć z ulgą. Chłopak zaczął oddawać mocz.

W styczniu 2000 r., wraz z Nowym Rokiem, przyszedł kolejny rzut choroby. Chłopiec znowu trafił do Szczecina, tym razem do nowo otwartej stacji dializ. Od tamtej pory Szrederowie trzy razy w tygodniu, niezależnie od samopoczucia chłopca albo panującej pogody, muszą jechać z Bartkiem do Szczecina na hemodializę, która trwa pięć godzin. – To dla nas sprawa priorytetowa, bo 9 dni bez dializy oznacza śmierć dla naszego syna – mówi matka.

Tandemem przez życie

– Nasze życie podporządkowane jest dializie, nie możemy tak po prostu wyskoczyć na weekend albo w czasie wakacji na jakąś dłuższą wycieczkę – mówi ojciec. Pan Henryk prowadzi działalność gospodarczą. – Nie mogę iść do pracy do kogoś. Muszę być zawsze dyspozycyjny, żeby w razie czego móc zawieźć Bartka do szpitala – mówi mężczyzna. Pan Szreder to złota rączka. Dom, w którym obecnie mieszkają, wyremontował sam. – Mąż to wszystko zrobił – mówi kobieta, pokazując mieszkanie. – Wcześniej mieliśmy tylko jeden

Z nadzieją



pokój, a teraz dzieci mają swój, jest kuchnia, łazienka – dodaje.

Pani Jola jest z wykształcenia pielęgniarką. Od kiedy syn zachorował, nie pracuje, zupełnie poświęciła się opiece. Bartek uczy się w domu, jest w pierwszej klasie liceum o profilu humanistyczno-akademickim. W indywidualnym toku nauczania ma przyznane 12 godzin lekcyjnych tygodniowo, ale nauczyciele zostają dłużej. Chłopak chętnie się uczy. – Najbardziej lubię historię, ale to u nas rodzinne – mówi Bartek, który

mimo ciężkiej choroby często się uśmiecha. – Ja się do swojej choroby przyzwyczailem. Jak wyzdrowieję, będę musiał nauczyć się żyć jak zdrowy człowiek. Mam nadzieję, że to nie będzie trudne – mówi z optymizmem.

Jego pasją są książki, ma ich całe półki. – Najbardziej lubię przygodowe. Na święta dostałem 6-tomową serię, już przeczytałem, bardzo wciągająca – mówi dziarsko. Ma wiele planów, które chciałby zrealizować. – Nie wiem, od czego zacząć, chyba spróbuję wszystkiego po trochu – dodaje.

ą na życie



Bartek Szreder (drugi od prawej) mimo ciężkiej choroby wierzy, że w życiu czeka go jeszcze wiele przygód

Rodzice starają się zapewnić synom chociaż namiastkę normalnego, beztrudnego życia, zwłaszcza w wakacje. – Mąż ma brata w Zabrze. Mogliśmy pojechać na Śląsk, bo tam jest stacja dializ. A stamtąd robiliśmy wypadki do Ojcowa i Krakowa, chorzowskiego zoo. Ale Bartek szybko się męczy, zwłaszcza w upalne dni, nie może dużo chodzić – mówi matka. W ubiegłym roku, jadąc do Warszawy na kolejne badania, zatrzymali się w Malborku. – Pod-

czas zwiedzania zamku Bartek chodził jak najbliżej pani przewodnik, chciał usłyszeć każde słowo. Tak bardzo lubi historię – mówi z uśmiechem pani Jola.

Rodzina Szrederów to rowery zapaleńcy. – Do tej pory woziłam Bartka na bagażniku, ale w zeszłym roku kupiliśmy tandem, żeby było wygodniej – mówi z uśmiechem kobieta.

Zimowe wieczory spędzają w zaciszu domowym, czasami grając w chińczyka. – Nie oglą-

damy telewizji, chłopcy czasami posiedzą przy komputerze. Wszyscy jesteśmy zmęczeni fizycznie i psychicznie – mówi pani Jola.

Żyją nadzieją

Bartek jest po dwóch przeszczepach nerek. Pierwszy przeszedł w wieku 8 lat, a drugi w październiku 2010 roku. Nerki się nie przyjmowały, po dwóch tygodniach choroba wracała, niszcząc przeszczepiony narząd.

– Syn bardzo przeżył drugi przeszczep, miał wtedy 15 lat i ogromną wiarę, że się uda, że wyzdrowieje – mówi wzruszona matka. Dwa lata temu pojawiła się nowa teoria dotycząca choroby 16-latkę. – W Szczecinie rozpoczął pracę lekarz, który prowadzi badania genetyczne. Nawiązał współpracę z kliniką we Włoszech, tam do analizy wysłał krew Bartka – mówi pani Jola. Wyniki były zaskakujące, choroba chłopca okazała się genetycznym schorzeniem wątroby. Rodziców poinformowano, że sam przeszczep nerki nie pomoże, należałoby przeszczepić nerkę i wątrobę, ale nawet to nie daje gwarancji wyzdrowienia. Ze względu na żółtaczkę typu C jest duże prawdopodobieństwo, że wirus doprowadzi do marskości przeszczepionej wątroby, a wtedy pozostaje tylko kilkanaście godzin na transplantację nowego organu. – Potrzebujemy leku opatentowanego w USA, dzięki któremu niepotrzebna byłaby transplantacja wątroby, a jedynie przeszczep nerki. Tyle że roczne leczenie tym preparatem kosztuje milion złotych. Nie mamy tytułu pie-

niędzy – mówi kobieta. Miesięczne leczenie Bartka kosztuje ponad 2 tys. zł. Państwo Szrederowie sami pokrywali wszelkie wydatki. Ale teraz sytuacja ich przerosła. – A w NFZ stwierdzili, że nie pomogą w zrefundowaniu leczenia – mówią załamani rodzice.

Jesienią Bartkowi zrobili przetokę, wymienili stary cewnik. Tomografia górnych partii ciała wykazała, że chłopak ma zakrzepicę. To ostatnie chwile, żeby pomóc 16-latkowi.

W rodzinnym Gorawinie z pomocą przyszedł proboszcz parafii, który zapowiedział, że niedzielną tacą zostanie przekazana na leczenie Bartka. – Zdaję sobie sprawę, że w naszej miejscowości ludzie nie są zamożni, ale wierzę, że uda się zebrać konkretną sumę – mówi ks. Marek Mierzwa, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski.

Także sąsiedzi nie pozostają obojętni. Podczas zabawy choinkowej zorganizowanej przez lokalne władze sprzedawali ciasta, a uzyskane pieniądze przekazali na leczenie chłopca. Ale to nadal za mało. Największym pragnieniem rodziców Bartka jest to, by miał szansę żyć, i to bez igieł i dializ. – Ostatnio zaczęliśmy pisać do różnych fundacji – mówi matka. Dzięki pomocy znajomych udało im się dostać do warszawskiej Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”. Udośćniła subkonto, na które każdy dobroczyńca może wpłacić dowolną sumę na rzecz Bartka. Dla rodziny to nowa nadzieja na uratowanie syna. ■

Każda złotówka jest potrzebna

Jeżeli chcieliby Państwo wesprzeć leczenie Bartka, wpłaty można kierować na konto:
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą”
ul. Tomiańska 5, 01-685 Warszawa

Bank BPH S.A.
15 1060 0076 0000 0018 2615

Z dopiskiem:

7027 Szreder Bartosz Kamil – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

Przekazana kwota w całości trafi na leczenie chłopca.

Kołobrzeg szykuje się na Euro 2012

Trzymają kciuki za Duńczyków

Magistrat przygotowuje miasto do ugoszczenia tysięcy duńskich kibiców. Przyjadą tu z pewnością, bo **reprezentacja Danii wybrała nadmorski kurort na swoją bazę** podczas piłkarskich mistrzostw Europy.

Ichoć do rozpoczęcia piłkarskiego święta pozostało jeszcze ponad 120 dni, kołobrzesci Magistrat od dawna zastanawia się, jak się do niego przygotować.

Zespół koordynujący przygotowania pracuje przede wszystkim nad tym, by do miasta przyciągnąć jak największą liczbę kibiców, głównie duńskich. Możliwości i perspektyw jest sporo. – W połowie marca ma powstać specjalna strona internetowa w językach angielskim, duńskim, niemieckim i polskim, która ma promować miasto. Dodatkowo zamierzamy w marcu reklamować się na targach w Danii – mówi Marta Ostapiec, dyrektor Centrum Promocji i Informacji Turystycznej.

Jak się pokazać Duńczykom?

Działania trzeba zgrać w jedną całość, dlatego trwają negocjacje z dużymi agencjami PR, które przygotowują propozycję kierunków promocji. Jednym z ciekawszych pomysłów jest także idea zrealizowania filmu o Kołobrzegu widzianym oczami Duńczyka. W zakresie promocji chęć współdziałania zaoferowały także Urząd Marszałkowski i Polska Organizacja Turystyczna. Urząd liczy także na to, że do wspólnej promocji włączą się kołobrzescy przedstawiciele branży turystycznej. Jest o co zabiegać, bo wiadomo, że zainteresowanie, które miasto wzbudzi teraz, będzie procentować również w przyszłości. – Kołobrzeg leży w sferze zainteresowań wielu firm, także duńskich. Rozmowy cały czas się toczą – nie

ukrywa zastępca prezydenta Jerzy Wolski, który odpowiada za przygotowania.

Wiadomo, że miasto będzie chciało stworzyć strefę kibica. Gdzie? Na ul. Słowińskiego, wykorzystując m.in. parking przy stadionie lub na skwerze Pionierów. Tu na żywo transmitowane będą na telebimach wszystkie mecze mistrzostw. Centrum dla kibiców ma być przyjazne gościom z zagranicy i sprawić, że poczują się tu jak w domu. – Chcemy, żeby strefa kibica nie sprowadzała się jedynie do „ogródka piwnego”, ale by każdy mógł tu znaleźć coś dla siebie i by żyła przez całe Euro – mówi Michał Kujaczyński, rzecznik kołobrzesckiego Magistratu.

Kołobrzeg jak Helsinger

Miasto musi także uporać się ze wszystkimi pracami związanymi z poprawą komunikacji, która w lecie stanowi nie lada wyzwanie, nawet bez dodatkowej porcji kibiców. Rzecznik miasta zapewnia jednak, że wszystkie inwestycje zostaną ukończone do czerwca.

Mieszkańcy miasta żyjącego przede wszystkim z turystów z sympatią myślą o gościach. – Wszyscy będziemy kibicować Duńczykom, żeby za szybko nie odpadli z turnieju – mówili zgodnie członkowie zespołu koordynującego przygotowania. Jest za co trzymać kciuki. – Sami Duń-

czycy deklarowali, że za ich drużyną potrafi jeździć 40 tys. osób. Spodziewamy się więc, że może to być liczba naprawdę imponująca – mówi Kujaczyński.

Duńczycy wybrali Kołobrzeg ze względu na domową atmosferę i podobieństwo do Helsinger, jak wyjaśniał trener Morten Olsen podczas ogłaszania decyzji Duńczyków. Nie przeszkadza im też fakt, że wszystkie trzy spotkania grupowe ME rozegrają na Ukrainie. – Drużyny z naszej grupy, Holandia, Niemcy i Portugalia, także będą mieszkać w Polsce i latać na mecze. To nie stanowi problemu – dodał Olsen. Tym bardziej że lotnisko w Goleniowie, z którego będą korzystać, gwarantuje uproszczone procedury odpraw ekipy duńskiej.

Piłkarska reprezentacja Danii pojawi się w Kołobrzegu pod koniec maja. Zamieszka w hotelu Marine i będzie trenować na stadionie im. Sebastiana Karpiniuka. Szykuje się więc nie lada gratka dla fanów piłki nożnej. – Trener Olsen zadeklarował, że kibice będą mogli oglądać treningi jego drużyny. Zwyczajowo przyjęło się także, że drużyna goszcząca w jakimś mieście gra sparing z lokalną drużyną. Być może więc Duńczycy będą chcieli zagrać z Kotwicą Kołobrzeg – zdradza Michał Kujaczyński.

Karolina Pawłowska



W magistracie intensywnie działa zespół koordynujący przygotowania

Blog bez piuski

Człowiek nie jest sam



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Jezus całe swoje życie był dla wszystkich.

To znaczy dla każdego bez wyjątku, dla ciebie, dla mnie. I taki miał styl, i to była cała treść Jego poszukiwania człowieka na ziemi. Być blisko. Zostawił nam swój testament, który jest najlepszym z pomysłów na życie człowieka w świecie, w którym bardzo wyraziście, bardziej niż w każdej innej epoce, pojawia się pewna skrajność. Proszę mi pozwolić, że ją wypowiem słowami bardzo ciekawej książki „Człowiek nie jest sam”. Napisał ją Żyd Abraham Joshua Heshel. To bardzo ciekawy tekst.

Człowiek całkowicie zainteresowany swoim „ja” jest martwy, to dzięki zwierzę. Prawdziwy człowiek zawsze potrzebuje innych, by dać siebie. Tak człowiek staje się człowiekiem. Proszę posłuchać słów z 25 rozdziału Ewangelii według św. Mateusza jak testamentu Jezusa, bo to jest w jakimś sensie Jego testament. „Byłem głodny, a daliście Mi jeść. Byłem spragniony, a daliście Mi pić. Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie. Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie. Byłem chory, a zatroszczyliście się o Mnie...”. Na tym wierszu się zatrzymam.

Oglądaj całość na www.dobremedia.org



Protest przeciwko drożącym paliwom

Orszak niezadowolonych

Kolumna ponad 200 aut przystrojonych kolorowymi balonami i wstążkami przejechała w miniony weekend ulicami Koszalina. „**Stop wysokiej cenie paliw**” – napisali na plakatach.

Uczestnicy paliwowego protestu na akcję umówili się przez internet, na Facebooku powstał nawet specjalny profil informacyjny.

Na wesoło

Protestujący spotkali się na koszalińskiej giełdzie. To tam kierowcy dekorowali swoje samochody balonami i wymownymi plakatami: „Stop wysokiej cenie paliw”. – Nie da się przy naszych zarobkach tankować paliwa po prawie 6 złotych za litr – żali się pan Przemek, jeden z protestujących. Tych, którzy w weekend zdecydowali się głośno zaprotestować przeciwko wciąż drożącym paliwom, przybywało z minuty na minutę. – Nie chcemy siedzieć w domu i beczynnie patrzeć na zamieszanie panujące w naszym kraju. Nie wiem, czy ten protest coś zmieni, ale warto próbować – wyjaśnia swoją obecność na koszalińskiej giełdzie Piotrek.

Organizatorzy zadbali, żeby akcja wzbudzała zainteresowanie przechodniów i innych uczestników ruchu. Kolorowe balony i wstążki to pomysł na stworzenie najdłuższego orszaku weselnego w mieście, a może nawet w kraju. – W Koszalinie chcemy pokazać, że protestować można także z radosną miną i na wesoło, chociaż sama manifestacja dotyczy bardzo poważnego problemu – wyjaśnia Daniel Zmitkiewicz, jeden z organi-



Kawalkada pojazdów w ślimaczym tempie pokonywała kolejne ulice Koszalina, zwracając uwagę mieszkańców klaksonami i kolorowymi balonami

zatorów akcji. – Naszym protestem pokazujemy rządzącym, że ceny paliw są za wysokie i nas, obywateli, to denerwuje – tłumaczy.

Chociaż organizatorzy przygotowali wesołą „wersję” protestu, cały czas zapewniali, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, to postarają się, by kolejna akcja nie była już tak beztroska. – Będzie nas nawet więcej niż dzisiaj, zablokujemy urzędników w ratuszu, wyjmemy akumulatory ze swoich aut i wrócimy z nimi do domu, nie będzie negocjacji – zapewniał Daniel Zmitkiewicz.

Życie bez oktanów?

Dla Emila Bożka, prezesa Ośrodka Sportów Motorowych MotoPark w Koszalinie, pasją są sporty motorowe. Jak sam przyznaje, musi mieć duże auto, bo taką ma pracę. – Ścigam się motocyklami Enduro, uczestniczę w zawodach. Do przewiezienia sprzętu używam lawety, którą ciągnę autem – wyjaśnia. Auto pana Emila spala około 30 litrów benzyny na 100 km. Przy obecnych cenach paliwa zatankowanie do pełna to spory wydatek.

Nie tylko on boryka się z takim problemem. Sam przyznaje, że inni zawodnicy jeżdżą maszynami, które w ciągu godziny spalają nawet do 70 litrów benzyny. – To bardzo dużo, ale na tym polega nasz sport. Jedni grają w piłkę nożną, inni jeżdżą na nartach, a my ścigamy się pojazdami i nie chcemy tego zmieniać – mówi. Jego zdaniem, wysokie ceny paliw utrudniają podnoszenie kwalifikacji. – Zawodnicy muszą ograniczać koszty, skracając czas swoich treningów. Przez to tracą szansę na sukcesy w zawodach międzynarodowych – wyjaśnia. Prezes Bożek uczestniczył w proteście, bo zdaje sobie sprawę, że wysokie ceny paliw dają się we znaki nawet tym, którzy aut nie mają. – Paliwowa drożyzna to podwyższone koszty transportu, przez co drożeje żywność i każdy na tym traci – mówi.

Wolno i kulturalnie

Przed wyruszeniem „orszaku weselnego” z koszalińskiej giełdy, organizatorzy zapoznali uczestników z obowiązującymi zasadami. – Najważniejsze jest bezpieczeństwo, przepuszczamy pieszych

i umożliwiamy przejazd innym uczestnikom ruchu. Słuchamy policji, jeżeli będzie miała uwagi, a przede wszystkim jedziemy kulturalnie z zachowaniem wszystkich zasad obowiązujących na drodze – instruował Szymon Rak, jeden z organizatorów.

Kolumna prawie 200 aut w ślimaczym tempie pokonywała ulice miasta. Przejazd trwał ponad półtorej godziny, a całą akcję zabezpieczali koszalińscy policjanci. A jak na protest zareagowali mieszkańcy? Jedni z aprobatą kiwali głowami, inni nie wierzyli w powodzenie akcji. – Przecież to niczego nie zmieni. Czy oni myśleli, że taki przejazd przez miasto z dała od stolicy coś da? Bzdura! – komentował Janusz Czyżewski, obserwując kolumnę aut na ulicy Zwycięstwa. Pozytywniej nastawieni byli młodzi, którzy kilka dni wcześniej brali udział w proteście przeciwko ACTA. – Lepiej wyjść na ulicę i powiedzieć, co nas boli, niż chować się po kątach i udawać, że wszystko jest OK – mówi Kamil, student koszalińskiej politechniki.

Justyna Tylman

Naukowiec z Ustki

Romantyk znad morza

W młodości wyrzucali go z lekcji za długie włosy i postrzępione dzinsy. 57-letni dr hab. Sławomir Rzepczyński **jest dziś jednym z najlepszych w kraju znawców twórczości Norwida.**

Zdr. hab. Sławomirem Rzepczyńskim, profesorem Akademii Pomorskiej w Słupsku, spotykamy się w usteckiej bibliotece. Uwagę naukowca od razu przykuwa półka z dziełami romantyków.

– Pamięta Pan, ilu zębów brakowało Telimnie? – pytam prowokacyjnie.

– Na pewno miała braki w uzębieniu, bo to za uważał nawet Tadeusz – pan profesor nie daje się podejść.

– Dokładnie dwóch. A potrafi pan wyrecytować z pamięci jakiś dłuższy fragment „Pana Tadeusza”?

– Znam na pamięć całą pierwszą księgę.

– Nie wierzę...

Po 10 minutach, pełen uznania, przerywam panu profesorowi deklamację.

Intelektualista

Prof. Rzepczyński pochodzi z Olsztyna. Do Ustki przeprowadził się w 1969 roku. Znajomi z liceum o Sławku mówią dużo i chętnie. Że człowiek dusza, że koleżeński, że dawał ściągać. – On miłość do książek wyssał z mlekiem matki – wspomina kolega ze szkolnej ławy. – Intelektualnie – zawodnik wagi ciężkiej. Czasem cyniczny, złośliwy, ale nigdy nie przeginał, nie deptał godności drugiego człowieka. Uczył się dobrze, ale mimo świetnych warunków fizycznych sport jakoś nigdy mu nie leżał – śmieje się nasz rozmówca.

Andrzej Koziółek to w Ustce postać znana i szanowana. Jest oficerem w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, w lipcu odchodzi do rezerwy. O swojej przyjaźni z profesorem „Długi” (pseudonim z młodości) mógłby opowiadać godzinami.

– Pamiętam, jak kiedyś graliśmy razem w jakimś przedstawieniu o Koperniku. Sławek był wtedy narratorem. Ze względu na jego głęboki, męski głos i nienaganną dykcję zawsze obsadzali go w takich rolach – opowiada komandor Koziółek.

Simon

Paczka profesora liczyła kilka osób. Problemów w szkole nie było, choć czasem nauczyciele



Prof. AP Sławomir Rzepczyński, choć ma imponujący dorobek naukowy, nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Jest duża szansa na to, że będzie pierwszym z Ustki profesorem zwyczajnym

wyrzucali ich z lekcji, bo mieli za długie włosy i ubierali się nieprzepisowo. – Strzygła nas moja siostra Jola – mówi Koziółek. – Ale i tak najfajniej było w piwnicy, która oficjalnie była naszą harcówką. A nieoficjalnie... Grało się w pingla i urządzało potańcówki. Byliśmy normalnymi chłopakami, którzy lubili się czasem zabawić przy dobrej muzyce.

Prof. Rzepczyński: – Nasz nieodżałowany nauczyciel angielskiego, śp. Edward Zaryczny, nadał nam na któreś lekcji imiona angielskie. Ja zostałem Simonem od pierwszej litery swojego imienia. I tak już zostało do matury.

Mentor

Po studiach w Słupsku prof. Rzepczyński wrócił do ustckiego ogólniaka, gdzie przez 10 lat uczył polskiego. Jego byli uczniowie wspominają go jako ciepłego pedagoga, który kochał przekazywać wiedzę i zarażać innych swoją pasją. – On odmienił moje życie – nie kryje dr Klaudia Sołoduch, dziś polonistka w usteckim LO. – Sławka poznałam na kółku teatralnym, które prowadził. Ale, o dziwo, nie spektakle były dla nas najważniejsze. Do dziś pamiętam te wszystkie rozmowy o życiu, literaturze. Sławek inspirował, budził wiarę w siebie. Do końca życia pozostanie moim autorytetem.

– To chodząca alfa i omega. Gdy jechaliśmy do jakiegoś miasta, przewodnik nie był nam potrzebny, bo profesor znał historię każdego miejsca – opowiada Aleksander Kryszalowicz, właściciel firmy transportowej, z którą podopieczni Sławomira Rzepczyńskiego jeździli na wycieczki.

Dyrektor

Profesor jest dziś uznanym w Polsce norwidologiem. Od 1988 roku związany jest z Akademią Pomorską w Słupsku, obecnie pełni funkcję dyrektora Instytutu Polonistyki. – Konkretny, wymagający, ale na szczęście rzadko oblewa – mówią o swoim wykładowcy studenci.

Jest współautorem książki „Jak pisać”, o której opowiadał, będąc gościem jednej z telewizyjnych śniadaniowych.

Prywatnie prof. Rzepczyński jest wielkim fanem muzyki. Gdy chce się odprężyć, słucha ulubionych płyt z młodości. – Led Zeppelin, Deep Purple, Pink Floyd – wymienia jednym tchem. – Właśnie tego słuchaliśmy w piwnicy.

Spytany, dlaczego ludzie tak mało czytają, jako pierwszy powód wymienia pośpiech. – Cytując Norwida: „niektórzy ludzie czytają gazety śniadając” – brzmi diagnoza naukowca. – Natomiast rozumiejąca lektura wymaga czasu, namysłu, zatrzymania się. Inna rzecz, że w natłoku informacji w prasie czy internecie wszelkie teksty stają się gumą do żucia dla oczu. Skutek jest taki, że szuka się czegoś, co najprzejmniejsze, co stawia najmniejszy opór. Stąd wszechobecna kultura obrazkowa.

Zofia Bednarz z usteckiej biblioteki pokazuje półkę z książkami profesora. – Mają duże wzięcie wśród studentów i licealistów. Bo pan Rzepczyński to postać nietuzinkowa. Brakuje teraz takich nauczycieli i wychowawców...

Jacek Cegła